

Obrona Zamościa w 1920 r

Dowódca dywizji i jego sztab obozowali na zżętym polu w odległości trzech wiorst od Zamościa. Żołnierzy oczekiwał nocny atak na miasto. Rozkaz dzienny żądał od nas, abyśmy nocowali w Zamościu, i dowódca dywizji oczekiwał meldunku o zwycięstwie.

Tak rozpoczyna jedno ze swych opowiadań Izaak Babel, komisarz i dziejopis sowieckiej Pierwszej Armii Konnej, dowodzonej przez Siemiona Budionnego, zwanej w skrócie Konarmią, opisując dramatyczny epizod wojny 1920 r, jakim była obrona Zamościa. Bitwa Warszawska została już wówczas rozstrzygnięta, wojska bolszewickie Frontu Zachodniego, dowodzone przez Michaiła Tuchaczewskiego odparte i ścigane przez armię polską, jednak wojna toczyła się i nadal jej losy nie były jeszcze przesądzone. Niepowodzenie pod Warszawą spowodowało wzrost mobilizacji wśród dowódców bolszewickich. Front Południowo-Zachodni, który w okresie zmagania pod Warszawą utracił impet, aktywizował się na nowo. Konarmia, która utknęła pod Lwowem, 25 sierpnia otrzymała rozkaz uderzenia w kierunku na Zamość, Krasnystaw i Lublin. Operacja ta miała znaczenie odciążające dla sił Tuchaczewskiego. Mogła poważnie pokrzyżować działania polskich dywizji nacierających znad Wieprza na południowe skrzydło jego wojsk.

Konarmia była jedną z najlepszych jednostek Armii Czerwonej. Gdy pojawiła się na froncie polskim w końcu maja 1920 r, miała za sobą szereg znaczących sukcesów odniesionych w bojach z „białymi” Siłami Zbrojnymi Południa Rosji, dowodzonymi przez generałów Denikina, a następnie Wrangla. Pierwszym sukcesem, który odniosła na froncie polskim było przełamanie 5 czerwca pozycji polskich na Ukrainie. W kolejnych tygodniach Konarmia krwawo przebijając sobie drogę przez miasteczka Podola i Galicji Wschodniej. Pod koniec lipca Budionny skierował się na południowy zachód i ruszył na Lwów.

W drugiej połowie sierpnia Konarmia rozpoczęła marsz spod Lwowa na północny zachód. Budionny postanowił przejść przez Zamość dwiema dywizjami, dwie następne – według jego planu – miały zostać skierowane przez północne i południowe obrzeże miasta. 29 sierpnia Konarmia znalazła się pod Zamościem. Normalnie powinna była liczyć blisko 16 tysięcy żołnierzy, jednak w tym momencie była już znacznie wykrwawiona i jej

stan bojowy wynosił tylko około 5 tys. szabel. Były to jednak i tak znaczne siły, tym bardziej, że wspierane przez około 5 tys. piechoty z 12 Armii (Wołyńskiej).

Zajęcie Zamościa otworzyłoby bolszewikom drogę na Krasnystaw i Lublin. Sytuacja stawała się groźna. Miasta broniły stosunkowo słabe oddziały polskie złożone z drobnych jednostek „drugiego rzutu”, które miały otrzymać wsparcie słabej liczebnie 6 dywizji ukraińskiej płk. Marka Bezruczki, do tego występującej tu w niepełnym składzie (wchodziła w skład petlurowskiej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej – UNR). Główne siły dywizji ukraińskiej zostały odcięte od miasta, a w Zamościu znalazł się jedynie jej dowódca z grupą 200 żołnierzy i 4 działami. Obronę miasta miała zasilić także brygada kozaków esaula Wadima Jakowlewa. Obie sojusznicze jednostki nie były jednak w pełni sprawdzone w warunkach polowych pod względem wartości bojowej i dyscypliny. Bardzo szybko okazało się, że kozacy Jakowlewa choć zupełnie niezli w polu, zwłaszcza w walce z piechotą, nie nadają się do użycia w obronie Zamościa. Z powodu brutalnego stosunku do ludności trzeba było skierować ich poza miasto (walczyli następnie ze zmiennym szczęściem, które było zależne m. in. od ilości spożytego przez nich alkoholu). Ze względu na słabość

liczebną pododdziałów ukraińskich wchodzących w skład dywizji petlurowskiej płk. Marka Bezruczki, jej udział w przyszłych walkach miał przede wszystkim znaczenie symboliczne dla polsko-ukraińskiego sojuszu wojskowego.

Oddziały armii UNR stały się sojusznikami Wojska Polskiego w wyniku „Umowy politycznej zawartej pomiędzy Polską i Ukraińską Republiką Ludową” z 21 kwietnia 1920 r. Integralną częścią tej umowy była podpisana 24 kwietnia 1920 r. „Konwencja wojskowa pomiędzy Polską a Ukrainą”. Latem 1920 r. z licznych sił wcześniej podlegających Petlurze pozostało niewiele. Wraz z nim wycofało się na zachód, do Polski, około 20 tysięcy najwierniejszych żołnierzy, świadomych wielkiej sprawy, o jaką walczyli. Reszta rozpieczęła się. Ci, co pozostali, okazali się całkiem dobrymi żołnierzami, którzy nie zawiedli w najtrudniejszych chwilach. Także w bojach pod Zamościem.

W efekcie w skład sił obrony Zamościa osłabionych odesłaniem brygady Jakowlewa wchodziły początkowo jedynie dwa bataliony etapowe, batalion wartowniczy i dywizjon artylerii WP oraz słabe pododdziały 6 dywizji ukraińskiej armii UNR. Dosłownie w ostatniej chwili nadeszła pomoc w postaci 31 Pułku Strzelców Kaniowskich WP, dowodzonego przez kpt. Mikołaja

Bołtucia, mająca zasadnicze znaczenie dla obrony miasta. Pododdziały pułku wchodziły do akcji wprost po wylądowaniu z transportów. Trzeba też dodać, że w rejonie Zamościa działały trzy polskie pociągi pancerne – „Zagończyk”, „Mściciel” i „Śmierć” (dwa ostatnie przysłane zostały z Warszawy). Łącznie miasta broniło 3 500 żołnierzy.



General brygady Mikołaj Bołtuć

31 Pułk Strzelców Kaniowskich był jednostką o długiej i chlubnej tradycji bojowej, sięgającej jesieni

1918 r, kiedy to w ogniu rosyjskiej wojny domowej formowały się oddziały polskie pod komendą gen. Lucjana Żeligowskiego na Kubaniu. Generał Żeligowski, pod którego rozkazami pułk pozostawał także obecnie, otwarcie zapytał w rozmowie telefonicznej prowadzonej z kpt. Bołtuciem – „Czy pułk wytrzyma?”. Na to Bołtuć miał odpowiedzieć – „Budionny połamie sobie zęby o Zamość!”.

Wśród obrońców Zamościa najwyższym stopniem oficerem był płk Marek Bezruczko. Ze zrozumiałych względów nie zdecydował się jednak na objęcie dowództwa i oddał je kpt. Mikołajowi Bołtucowi. Współpraca pomiędzy obu oficerami ułożyła się poprawnie, kpt. Bołtuć zaś świetnie dał sobie radę z trudnym zadaniem, jakie złożone zostało na jego barki. Walki o miasto toczyły się trzy dni, od 28 do 31 sierpnia 1920 r. Choć Zamość znalazł się w niemal pełnym okrążeniu, obrona polsko-ukraińska okazała się nadspodziewanie twarda i skuteczna. Kpt. Bołtuć przyjął zasadę obrony czynnej. Gdy ustawał napór bolszewicki, Polacy podejmowali kontrataki.

Równocześnie od południa na tyły armii Budionnego zaczęła nacierać grupa gen. Stanisława Hallera (13 Dywizja Piechoty i 2 Dywizja Kawalerii), która walczyła na lewym skrzydle polskiej 6 Armii. 31 sierpnia grupa pościgowa gen.

Hallera dotarła z odsieczą obleganemu Zamościowi. Natomiast od północnego zachodu, wprost z transportów rozładowywanych w Krasnymstawie, ruszyła pod Zamość 10 Dywizja Piechoty. W ten sposób sytuacja uległa radykalnej zmianie. Strona polska uzyskała przewagę liczebną i operacyjną. Związana w walkach o Zamość Konarmia Budionnego została oskrzydłona, a następnie okrążona. Nastąpił przełom w walkach. Teraz Budionny już nie atakował, a usiłował wyrwać się z „kotła”. W bitwie pod Komarowem i Wolicą Śniatyczką jego Konarmia poniosła kolejną dotkliwą porażkę. Z placu boju uratowały się jedynie niedobitki. Straty polskie wyniosły około 250 zabitych, straty rosyjskie zaś nie są znane. Poległych w obronie miasta chowano na cmentarzu rzymskokatolickim w Zamościu. Po wschodniej stronie głównej alei cmentarza i przy murze od strony południowej położone są kwatery wojskowe. Przy ich końcu znajduje się płyta poświęcona poległym w obronie Zamościa w 1920 r.

Izaak Babel tak zakończył opowiadanie o oblężeniu Zamościa: *Tabory wiały, jazgotwały i tonęły w błocie. Poranek sęczył się z nas, podobnie jak chloroform sęczy się na szpitalny stół. (...) Przegraliśmy kampanię – mruczy Wołkow i zaczyna pochrapywać. Tak – odpowiadam. Istotnie, wspólna bohater-*

ska polsko-ukraińska obrona Zamościa stała się początkiem klęski Konnej Armii Budionnego. Dodajmy – największej klęski. Jednak w upowszechnianym w ZSRR etosie tej armii, przedstawiana jest jako jej sukces. Popularna przed wojną w Związku Sowieckim (śpiewana i dziś) pieśń zawiera m. in. taką zwrotkę:

*Na Donu i w Zamosti
Tlejut biełyje kosti
Nad kostami szumiat wietierki
Pomniat psy atamany
Pomniat polskie pany (*)
Konarmiejskije naszzy klingi.*

(*) W ten sposób skwitowany został polsko-ukraiński sojusz wojskowy...

Można jeszcze wspomnieć o późniejszych losach obu polskich i ukraińskich dowódców obrony Zamościa. Obaj dobrze zasłużyli się swoim ojczyznom i w przyszłości uzyskali szlify generalskie. Marek Bezruczko zmarł w 1944 r w Warszawie i spoczywa w kwaterze petlurowskiej na Cmentarzu Prawosławnym na Woli. Mikołaj Bołtuć poległ we wrześniu 1939 r pod Łomiankami, prowadząc do natarcia swych żołnierzy. Irena Bołtuć, żona Generała, odmówiła proponowanych przez gen. von Brauchitscha niemieckich honorów wojskowych na pogrzebie.

Na podstawie materiału z *Dziennika Polskiego* nadesłanego przez Tadeusza Kralskiego.